

Ślusarz w koszuli

„Serce w rozterce czyli Ślusarz widmo”. Według komedii Jana Nepomucena Nestroya i adaptacji J. Tuwima napisał Andrzej Jarecki. Współpraca translatorska: Alojzy Pałasz. Muzyka: Andrzej Kurylewicz. Reżyseria: Barbara Kilkowska i Wojciech Siemion. Scenografia: Antoni Uniechowski. Ewolucje taneczne: Barbara Kilkowska. Orkiestrą dyryguje: Wiesław Machan. Premiera w teatrze Komedia.

Największą zaletą tego spektaklu jest kulturalna gra jego dwojga protagonistów. Największą wadą: pomieszanie aż trzech recept na rozśmieszenie widza, co dało wyniki raczej smutne niż wesołe.

Przeszło stuletni wodewil Jana Nepomuka Nestroya (z 1844 roku), bardzo austriacki i populistyczny, bawił parę pokoleń widzów ogródkowych, wciąż niezwiertzały, skoro zainteresował się nim taki mistrz adaptacji starych śpiewogier ludowych jak Julian Tuwim. Odświeżył, przyrzadził; nie widziałem tego Tuwimowego tworu — nic dziwnego skoro premiera polskiej wersji „Serca w rozterce” przypadała na dzień 1 września 1939 roku. Odybło się jeszcze — przypomina Ludwik Sempoliński w programie — drugie przedstawienie, przy udziale 15 osób. Trzeciego już nie stało. A szokował się „gwóźdź sezonu”!

Obecna wersja napisał Andrzej Jarecki. W jakiej mierze? Łatwo można rozpoznać jego wkład w licznych kupletach o charakterze wyraźnie współczesnym. Są

zręcznie napisane i dowcipne z aluzjami, do jakich przyzwyczaili nas STS — niestety, mało one trafiają do widzów, którym podobają się wcześniejsze warstwy utworu; po części nie dochodzą one zresztą do naszych uszu, przekazywane niewprawnym śpiewem. Dużo jest jednak w tym przedstawieniu również humoru łatwego, niewybrednego, ktoś by powiedział: prostackiego.

Z wielu przyczyn trudno więc w „Sercu w rozterce” coś pochwalić, z wyjątkiem — powtarzam — dyskretnej gry Bohdana Łazuki i wdzięku, urody Ireny Karel. Może jeszcze Saturnin Zórawski w roli naczelnego kamerdynera zachował jakiś styl, ton i smak dobrego wodewilu, a raczej wiedeńskiej operetki. Czary Jułski zawsze bawi, tym razem jako kucharz i parobek. Wojciech Siemion w roli ślusarza Zuźła był rodzajowy, śpiewał na cały głos, w długą, białą koszulę odziany. Straszyl że ha. Trójkę fałszywych przyjaciół sfrustrowanego barona zagrali w w cylindrach Tadeusz Somoży, Bogdan Niewinowski i Bogusław

Koprowski. Chłopkiem butnym i bitnym jest Bogumił Kłedkowski. Do zwariowanego barona trafia wesoła madame prowadząca w samym Wiedniu zaciszny burdelik, mogący być też w rozjeździe; z niesmakiem i odrazą patrzymy na to przenośne gniazdo grzechu i nie możemy wybaczyć pani Welon (Alina Janowska), że patronuje tak podejrzanemu przedsięwzięciu. Ważniejsze role mają podwójną obsadę (w jednym wypadku nawet potrójną), tak pana Wixera gra również Tadeusz Ross, a przystojna wdówka o swobodnych obyczajach Zofia Jamry. Zasię barona wcieliła również Bogumił Kobiela i w rezerwie Cezary Jułski. To musi być jeszcze śmieszniejsze.

Bardzo mi się podobały dekoracje Antoniego Uniechowskiego. Gdy tempo przedstawienia stało, z przyjemnością kontemplerowałem szczegóły górskiego krajobrazu, pięknie wymalowane przez Uniechowskiego. Słuchaniem też milej muzyki i podziwiałem płowe peruki Łazuki i Siemiona.

Aha, jeszcze jedno: przymierzanie „Serca w rozterce” do literatury katastrofizmu, egzystencjalizmu, absurdu i Mrożka nie ma sensu.